



KIEPSKIE CZASY

— O, że kasa rozpruta, to głupstwo, boję się tylko, żeby ten łobuz nie rozbębnił po mieście, że nie mamy pieniędzy.

Rozmówki

Ojciec: — Stasiu, dlaczego nie powiedziałeś mamie, że byłeś w szkole karany?

Synek: — Nie powiedziałem, bo kobiety nie powinny o wszystkim wiedzieć.

Dozorca więzienny do zwolnionego więźnia:

— Dzisiaj opuszczasz więzienie.

Więzień: — Ach, mój Boże, cóż takiego przeszkrobałem? Trzeba być bez sumienia, by w tak ciężkich czasach wyrzucać kogoś na bruk.

— Bardzo byłbym zadowolony, gdyby pan swego psa oddał komuś. Wczoraj znowu zaczął wyć, gdy moja córka śpiewała!

— Bardzo mi przykro, ale ona pierwsza zaczęła!

— Ile oskarżona ma lat?

— Trzydzieści pięć...

— To niemożliwe...

— O! Pan sędzia mi pochlebia...

— Pan już wrócił z Pragi, ładne miasto?

— Owszem, ładne. Tylko że za dużo Czechów!

— Ja, proszę pana w najzimniejszej nocy sypiam przy otwartym oknie!

ZAKŁAD.

w falach Missisipi tonie człowiek. Ostatkiem sił, walczy o życie, starając się wypłynąć. Na brzegu dwóch Jankesów zwyczajem amerykańskim robi zakład:

Wypłynie, czy nie wypłynie.

Nagle zjawia się trzeci osobnik i zrzucając ubranie, chce skoczyć do rzeki, aby ratować tonącego.

— Tylko bez pomocy! — wołał tamci — gra musi być czysta!...

Anegdoty

OSTROŻNOŚĆ

Pan Leszek Rubinsztajn został nareszcie właścicielem upragnionej limuzyny. Z tego powodu był niezmiernie dumny i nie mówił o niczym innym jak tylko o swej maszynie i jej zaletach.

Pewnego razu spotyka go znajomy i staje zdziwiony: Rubinsztajn zziębnięty i spocony ciągnie swoje auto na sznurze:

— Co się stało? — pyta znajomy — czy motor się popsuł?

— Skąd znowu! Mój motor?!

— Benzyny zabrakło?

— Nie.

— Tylko co?

— Zapomniałem w domu prawo jazdy!

KIBIC

Pan Paznower gra w karty. Za nim stoi kibic, który z uwagą śledzi przebieg gry.

Nagle zdenerwowany kibic wywiera Paznowerowi siarczysty policzek.

Paznower odwraca spokojnie głowę i pyta:

— A na jaką kartę miałem grać?

POKREWIEŃSTWO KRWI

Królowa angielska Wiktorja przyjęła pewnego razu na audjencję „Królową” jednej z wysp należących do Anglii.

— W moich żyłach płynie an-

Jeżeli początkującemu alkoholowi przyjdzie ochota zrobić na jakiś czas przerwę w popieraniu monopolu i zabawić się w abstynencję, wówczas oczekują biedaka trudne przeprawy.

Naród pijacki bowiem czuje nie nawiść do renegatów i posiada różne sposoby egzekutywy na tępienie ich abstynencji.

Pijacy mają swój wywiad.

Jeśli pojawi się w knajpie renegat, wyczują go na odległość.

— Podobno Miłski od ty-

godnia nie pije.

— Co mówicie, czy to fakt? — podają sobie tę wiadomość z ust do ust.

— Tak, podobno przestał naprawdę.

Po chwili postać pana Miłskiego zaczynają otaczać prowokatorzy.

Zadaniem ich jest przerwać za wszelką cenę abstynencję, która równie jest zaraźliwa, jak alkoholizm.

— Słyszałem, że od tygodnia nie pijesz? — zapytuje pierwszy z przyjaznym uśmiechem.

— Tak, przestałem, doszedłem do wniosku, że wódka mi szkodzi — odpowiada pan Miłski.

— I długo masz zamiar nie pić? — rzuca prowokator podstępne pytanie.

I teraz jedno z dwojga: jeżeli abstynent odpowie, że ma zamiar nie pić przez resztę swego żywota, to wtedy łatwiejsza sprawa. Oznacza to bowiem wielką desperację, na którą najlepszym — jak wiemy lekarstwem jest wódka.

Jeśli natomiast oznajmi, że ma zamiar nie tykać kieliszka przez miesiąc, to znaczy, że nie jest je-

— Oczywiście, to co mówimy, to są wszystkie żarty — uspokaja delikwenta czwarty prowokator — skoro postanowiłeś nie pić, to nie pij, w każdym razie nie bierz zbyt przesadnie szkodliwości wódki, nie jest tak zła, jak ci się wydaje.

— Zagranicą pija znacznie więcej — informuje któregoś z pijaków.

W międzyczasie kelner ustawia kieliszki. Abstynent oczywiście odwraca swój kieliszek podstawką do góry.

— Nie będę pił — oświadcza ponuro.

— Możesz nie pić, ale kieliszek może stać nalany, cóż ci to przeszkadza? — prowokuje pijacy.

— Dobrze, niech sobie stoi...

Kelner napełnia kieliszek zdrajcy. Polowa sprawy jest już załatwiona.

Po pewnym czasie, któregoś z obecnych wznosi toast:

— No, twoje zdrowie — zwracają się wszyscy do abstynenta.

— Wybaczenie, ale ja nie piję — obstała tamten przy swoim.

Wtedy pijacy uderzają w niego prośbami:



szcze odszczepieńcem zupełnym i że można mu będzie to wyperswadować.

Pijacy więc proszą pana Miłskiego do swego grona i zaczynają podważać jego samopoczucie.

— Trzeba przyznać, że nie świetnie wyglądasz, zmierzniałeś.

— Dawno nie pijesz?

— Od tygodnia.

— Przed tygodniem lepiej wyglądałeś, wódka jednak trzyma.

— Przedewszystkiem dezynfekuje przewody pokarmowe i zabija bakterie — wtrąca jeden z prowokatorów.

— Chroni przed gryzą — dodaje drugi.

— Odswieża umysł i daje pogodę myślenia — przypomina trzeci.

— Napij się, cóż ci szkodzi, dla towarzysztwa.

— Nie będę uparty.

— No, wypij tylko ten jeden...

Jeżeli abstynent wypije tylko ten jeden, to przez to samo stanie się innym człowiekiem, (otrzyma inny skład chemiczny), który zapragnie zaraz wypić drugi. Wiedząc o tem abstynent, mówi totem zniecierpliwienia.

— Nie nudźcie mnie, pijcie sami.

Wtedy pijacy wyciągają jeszcze jeden towarzyski argument.

— Będziesz się źle czuł. Nie będziesz dostrojony do towarzysztwa, bez wódki będziesz ponury i popsujesz nam całą zabawę i t. d.

Jeżeli i to nie skutkuje biją na oszczędność:

— Patrz, nie wypileś dotąd wódka się zmarnuje.

— Wypijcie za mnie.

— Nie, to kieliszek dla ciebie nalany, tylko dla ciebie, kochany, drogi przyjacielu...

Jeśli jego upór przetrwa te wszystkie namowy, to wtedy pijacy zaczynają go straszyć:

— Stracisz stosunki.

— Bez wódki nie się w Polsce nieda zrobić.

Ludzie odsuną się od ciebie i wkońcu cię znienawidzą.

— Rozchorujesz się, wódka przez cię działa wielu chorobom.

— Wyleją cię z posady.

— Zredukują.

— Bo nie po takim obywatelu, co nie ratuje naszego budżetu.

Jeżeli i te argumenty nie poskutkują, to abstynent jest bliski zwycięstwa.

Musi jedynie uważać, żeby nie wejść do baru w pojedynkę i nie wytrącić ni stąd ni zowąd angielski czystej (do lustra). Ale tak twardych ludzi jest w Polsce niewiele, można ich policzyć na palcach. Chciałbym spotkać takiego jednego. Przyjemnieby było z nim popić.

Jur.

SZKOCI

Dwaj Szkoci Jim i Johnny udali się na wycieczkę w góry.

W pewnej chwili pod Johnnym skruszyła się skała. Na szczęście Johnny zdążył schwycić rękami wystep skalny i zawisł nad przepaścią.

— Jim — wołał przerażony, — biegnij do wsi i przynieś sznur, tylko przedko bo długo się tak nie utrzymam.

Jim pobiegł co tchu do wsi. Po godzinie wraca zdyszany i nachyla się nad przepaścią.

— Johnny — krzyczy do towarzysza, który trzymał się resztkami sił, nie nie da się zrobić, oni nie chcą oddać sznura taniej, niż za 2 penty.

WSZYSTKO JEST WZGLĘDNE

Piskies i Malowańczyk spotykają się w sali restauracyjnej małego prowincjonalnego hotelu.

— Powiedz pan panie Piskies, czy u pana w łóżku też jest tyle robactwa?

— Co znaczy tyle? Zależy od tego ile jest u pana.

„NASZE” DZIECI.

Pani Kopelmanowa wyszła na spacer ze swą pięcioletnią córeczką Jolantą.

— Mamusi, niech mi mamusia kupi czekoladkę za pół złote!

— Nie mam pieniędzy.

— Niech mamusia, kupi, to później mamusia mi to odliczy z posagu!



SPORT WĘDKARSKI

— Teraz się nie dziwię, że nie łapać nie mogę, skoro ty urządzasz z rybami jakieś głupie witz.

Rozmaitości

Pani Wala jest interesująca kobietą:

Najpierw kochała się nieszczęśliwie, później była szczęśliwa narzeczoną, potem nieszczęśliwie wyszła za mąż, a teraz jest szczęśliwą rozwódką.

— Utrzymuje pan zatem, drogi panie, że jest pan całkowicie normalny. Otóż pierwszym zadaniem lekarza - psychiatry jest właściwie uleczyć pana z tego objadu.

Potrzeba jest matką wynalazków a macochą uczelności.

Powiedz mi co jadasz, a powiem ci jak daleko jest do pierwszego.

Mówiono o starym pośle:

— Nie przychodzi na posiedzenia. Jest bardzo cierpiący; na wpół ogłupiały...

Ktoś zauważył: — Wiedzie mu się więc lepiej...

Dwóch mężczyzn weszło do apteki pana M. i zapytało, czy może im zmienić banknot dwudziesto złotowy.

W chwili, gdy pan M. wziął banknot i otworzył kasę... skamieniał na widok dwóch rewolwerów, skierowanych w jego pierś.

Bandyci porwali zawartość kasy 10 zł. 50 groszy i uciekli, zostawiając przerażonego pana M., z stawiając w jego rękę dwadzieścia złotych.

Za lat 20 nie będzie genjuszy, będą fosgen - juszene, nie będzie rysowników — będą iperyto-wnicy, nie będzie chlorodontu, będzie chlor.

— Poczemu są tu obiady?

— Po 4 zł. 50 i 5 zł. 50.

A jaka jest między nimi różnica?

— Jeden złoty.

— Nie, rebe, ale gdyby nagie oniemiała i została niemową, to wtedy uwierzyłbym!

EGOISTA

Ojciec, matka i mała córeczka udają się w niedzielę na spacer. Przechodzą obok wagi osobowej.

Właściciel wagi nawołuje:

— O, tu najlepsza lekarska waga za jedne pięć groszy, waż na kila i deka.

Ojciec wchodzi na wagę. Córeczka patrzy na niego z żalem, aż matka się zlitowała i mówi:

— Stary! Nie bądź taki egoista, weź dziecko na rękę!

PRAWO KRÓLA

Pewnego razu Ludwik XIV pokazał poecie Baileau jakieś wiersze pytając go, co o nich sądzi. Poeta otwarcie powiedział, że wiersze są bez żadnej wartości.

Król na to:

— To ja je napisałem.

— Wszystko w porządku! — odpowiedział Baileau. — Król jest jedynym człowiekiem, któremu wolno pisać nędzne wiersze.

POZNANIE KRAJU

Dziesięcioletni Polak, urodzony w Ameryce, przyjechał z ojcem po raz pierwszy w życiu do Polski. Ojciec pragnął zwiedzić kraj i chciał również, aby synek poznał swą ojczyznę, którą znał dotąd tylko z opowiadania.

Po drodze do swego rodzinne-

go miasta emigrant wstąpił do Warszawy, gdzie zamieszkał przy ulicy Gęsiej.

Po paru dniach pobytu w stolicy, pyta się syna. — No Kaziu jakże ci się podoba Polska?

Na to Kazio:

— Owszem tatusiu, bardzo mi się tu podoba, tylko że u nas w Detroit, to więcej na ulicy słychać polskiego języka, niż tutaj.

PRAWO

Pan Teofil Żdzibko staje przed sądem oskarżony o kradzież.

Oskarżonego broni zdolny adwokat. Dzięki doskonałej obronie, Żdzibko zostaje uniewinniony.

Adwokat wraz z klientem opuszczają gmach sądu.

Po drodze adwokat powiada do klienta:

— Dobrze pana broniłem, co?

— Wielka sztuka! — powiada Żdzibko. — Gdybym wiedział, że jestem taki niewinny, jak pan mecenas dowodził sądowi, to bym wogóle nie brał adwokata!

HUMOR MARSYLSKI

Bawiąc na gościnnych występach w Marsylii Caruse zamieszkał w małym hoteliku na Cannebière.

Pewnego dnia rano wszedł do pokoju jakiś człowiek usmarowany sadzami.

— Przyszedłem oczyścić komi-

nek — powiedział do Carusa, który właśnie powtarzał rolę. — Nie będę panu przeszkadzał i zabral się do roboty, pogwizdując wesolo.

Caruso zniecierpliwiony podszedł doń i rzekł podniesionym głosem:

— Czy wiecie, mój człowieku, że znajdujecie się w obecności pierwszego tenora na świecie?

Na to tamten z dobrodusznym, uśmiechem:

— Jak to dobrze się składa! Ja jestem pierwszym kominia-

rem w Marsylii.

O TRISTAN BERNARDZIE.

Opowiadają, że Tristan Bernard przejął u siebie pewnego młodego autora, który uprosił mistrza o pozwolenie przeczytania mu swego utworu. „Mistrzu” zasiadłszy w fotelu, słuchał...

Lecz w pewnym momencie wybuchnął śmiechem. Młody autor podniósł głowę z nad rękopisu.

— Mistrzu! Więc panu się podoba!!!

— Najmocniej pana przepraszam — zaczął się tłumaczyć Tristan Bernard — lecz przypomniałem sobie zabawną historijkę, którą mi dziś rano opowiadała szeptka.

SPELNONE MARZENIA

Do znakomitego reżysera Reinhardta przyszedł pewnego dnia jakiś młodzieniec i kładąc na

biurku olbrzymi plik papierów powiedział:

— Panie Dyrektorze, przyniosę panu do przejrzania moją nową tragedję...

Reinhardt wziął rękopis, przeczytał kilka kartek i spytał:

— Wspaniała rzecz! Czy to pański utwór?

— Tak — odparł młodzieniec rumieniąc się.

— To cudownie się składa! i woła Reinhardt wzruszonym głosem, chwytając go za rękę! Już oddawna marzyłem o tem, żeby pana poznać, panie... Goethe!...

SZTUKA

Atelier słynnego malarza Degasa było zwykle zupełnie puste. Gdy przyjaciele pytali go, gdzie są jego obrazy, malarz odpowiadał zazwyczaj:

— Prawdziwy Degas kosztuje pół miliona. Na taki luksus nie mogę sobie pozwolić.

AU RALENTI.

Znakomity cywilista mecenas X. znany jest z tendencji do przewlekania w nieskończoność spraw, które prowadzi.

Pewnego razu zgłosił się doń pewien klient, powierzając mu jakąś bardzo skomplikowaną i nijasną sprawę.

— Czy pan mecenas sądzi, że przegram ten proces? — zapytał.

— Pan nie, — odparł adwokat — ale pańskie wnuki!